Rok IX. Dnia 9 (21) Lipca 1888 r. № 29.

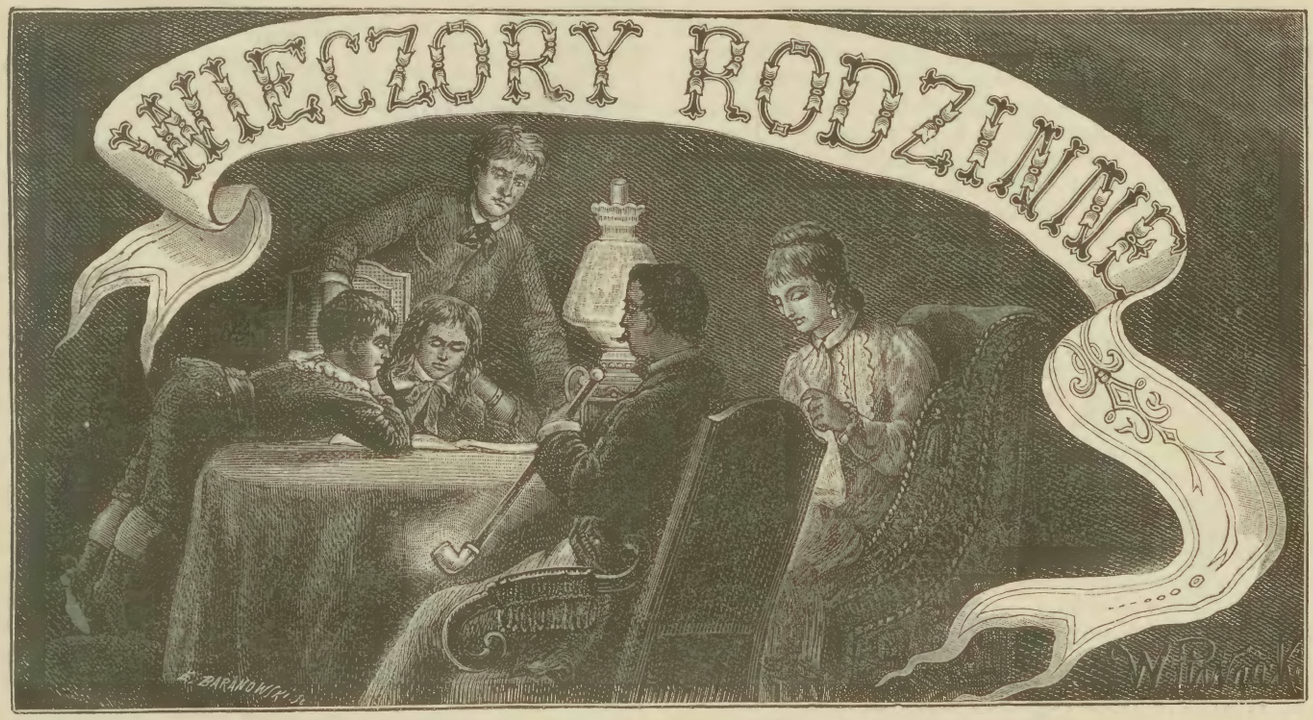

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.
Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

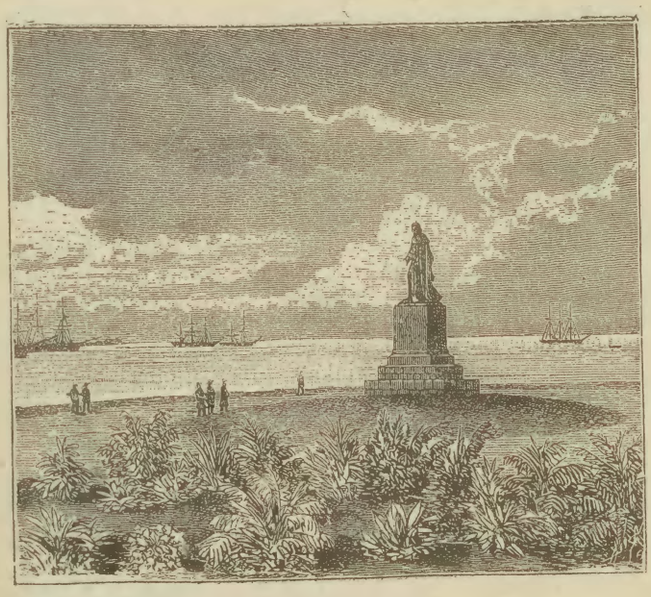

Pomnik Krzysztofa Kolumba.

Kompania przemysłowa, która pod kierunkiem znakomitego inżyniera Lesseps'a, twórcy kanału Suezkiego, pracuje obecnie nad przekopaniem podobnego kanału przez międzymorze Panama, niemało także dokłada starań, aby tę okolicę przyozdobić i zapewnić sobie wygody. Wszędzie zakładają piękne ogrody, budują domy, oczyszczają zaniedbane przez dawniejszych mieszkańców miejscowości, gdzie szerzą się zaraźliwe choroby i zgniłe gorączki. Rysunek nasz przedstawia wybrzeże od strony przystani, zwanéj Colon. Nieduże miasteczko tejże nazwy ciągnie się daléj, nie odznacza się wcale pięknością ani porządkiem. Najpiękniejszą ozdobą przystani jest bujna, przepyszna roślinność zwrotnikowa, oraz pomnik Krzysztofa Kolumba, witający niejako podróżników u wstępu Nowego światu, odkrytego przez niego.

KSIĘGA PAMIĘTNYCH CZYNÓW.

Jednym z największych przyjaciół wzrastającéj młodzieży, był Pestalozzi. Całe swe życie poświęcił on kształceniu i udoskonaleniu sposobów nauczania.

Urodził się w Szwajcaryi, w mieście Zurichu w 1746-m roku. Po matce swéj odziedziczył nadzwyczajną dobroć serca, która go pobudzała do przynoszenia ulgi cierpiącym współbraciom. Z początku poświęcił się nauce prawa, ale wkrótce się przekonał, iż żadne prawa nie zmniejszą nędzy ludu, oraz, iż najlepszem na to lekarstwem jest oświata. Postanowił tedy przedewszystkiem poprawić sposób nauczania i... został nauczycielem.

„Piękne powołanie nauczycielskie" pisał raz w liście, jest jednem z najszlachetniejszych zajęć i dlatego obrać je zamierzam. Zbiorę około siebie gromadkę dzieci, będę je uczył, pokocham je. Więcéj tem uczynię dobrego, niż na wszelkiem innem stanowisku".

Przejęty tą myślą, zgromadził około czterdzieści ubogich dzieci, po większéj części sierot, pozbawionych rodziny i chleba. „Pójdźcie do mnie” mówił „nauczę was rzeczy pożytecznych, podam wam środki zarobkowania”. I zaprowadził je do domu, który naumyślnie nabył w tym celu. Przez kilkanaście lat uczył i z własnych funduszów utrzymywał biedną dziatwę. Wydatki te pochłonęły wkrótce cały jego niewielki majątek. Ale mało go obchodziła utrata majątku, bo setki dzieci zamienił na ludzi porządnych i pracowitych. „Straciłem całe moje mienie”, mówił, „ale mój sposób wychowania przyniósł obfite plony. Jestem więc bogatszy, niż byłem poprzednio”. Istotnie, dziś prawie wszystkie szkoły trzymają się jego sposobu nauczania. Jemu to zawdzięczacie, że nauka wam dziś łatwiéj przychodzi, niż waszym poprzednikom, którzy żyli przed stu laty.

Osobiste niepowodzenia nie zniechęciły Pestalozzi'ego, wkrótce przy pomocy ludzi wielkiego serca założył nowe szkoły, do których przygarnął jeszcze większą liczbę dzieci. Pomimo to, zacny ten człowiek miał także swoich nieprzyjaciół, którzy głosili, że nic nie umie.

„To prawda”, odpowiadał w nadzwyczajnéj swojéj skromności, „nie wiele umiem i dlatego myślałem o wynalezieniu nowego sposobu, przy pomocy którego możnaby uczyć nawet najbardziéj ograniczone dzieci”.

Sława tego zacnego męża coraz bardziéj wzrastała. Osoby, zajmujące wysokie stanowiska: książęta, ludzie bogaci i uczeni, przybywali z dalekich krajów, ażeby poznać jego sposób nauczania. Nagły postęp jego wychowańców wzbudzał powszechne podziwienie, szczególniéj zaś wszystkich zdumiewały jego pytania i objaśnienia, które odznaczały się nadzwyczajną prostotą; atoli na téj prostocie polegała cała trudność. Dzieci wiele korzystały, nie wiedząc o tem, że się uczą.

Tymczasem majątkowe jego położenie coraz było gorsze, z zasiłków bowiem udzielanych mu przez gminy lub osoby, których podniesienie oświaty ludowéj mocno interesowało, opędzał potrzeby swoich wychowańców. Żył on i umarł w niedostatku 1827 roku.

„Życie moje”, pisze on do jednego ze swoich przyjaciół, „było trzydziestoletnią ustawiczną walką z biedą. Dziś nawet nie mogę nigdzie bywać, bo nie mam odpowiedniego ubrania. Jestem pośmiewiskiem przechodniów, bo wyglądam jak żebrak. Ileż to razy nie miałem za co kupić obiadu, a kiedy uczniowie moi zasiadali do stołu, z chciwością spożywałem na ulicy kawałek suchego chleba”.

W najpomyślniejszych czasach swego życia oszczędził był 400 franków, ale i téj niewielkiéj sumki litościwe jego serce nie pozwoliło mu na długo utrzymać. Wzruszony łzami pewnego wieśniaka, prześladowanego przez swego wierzyciela, wręczył mu z wielkim trudem zaoszczędzone pieniądze. Innym razem, spotkawszy na ulicy ubogiego, istotnie zasługującego na współczucie, przetrząsł swe kieszenie, a gdy w nich nic nie znalazł, pochylił zakłopotany głowę ku ziemi. Wtem spostrzega na trzewikach stare srebrne sprzążki, jakie wówczas powszechnie noszono, a powiedziawszy: „ta ozdoba jest mi zupełnie niepotrzebna”, oddał sprzążki biednemu. Zdarzyło się również, iż kiedy ujrzał biedaka, drżącego z zimna, ofiarował mu własną zwierzchnią odzież.

Imię tego wielkiego przyjaciela dzieci nigdy nie zaginie, a najpóźniejsza potomność z czcią wspominać je będzie.

Henryk Wernic.

Sprawozdanie Gołąbki pocztowéj z zadania konkursowego.

Przedewszystkiem muszę wam się przyznać, towarzyszki miłe, że byłam strasznie niespokojna o losy tego zadania. Zaraz po ogłoszeniu pewna panienka napisała do redakcyi ze skargą na mnie, utrzymywała, iż to zapytanie „co może zdziałać silna wola” jest nadzwyczaj trudne, ona też ani myśli na nie odpowiadać. Zmartwiło mię to niezmiernie, chociaż powiem szczerze, i zadziwiło zarazem. Nie zadawałam tego pytania małym dzieciom, tylko dorastającéj młodzieży, a przecież nawet i małe dzieci, jeżeli nie są wychowane w lesie, powinnyby wiedzieć, że Pan Bóg obdarzył ludzi rozumem i wolą, że łaską swoją wspiera i wspomaga tych jedynie, którzy z tego cennego daru Bożego, z téj woli, właściwy użytek umieją uczynić. I dlaczegóż zadanie moje miałoby być zatrudne? Kto rozumie, co to jest silna wola, rozumie także zapewne, że człowiek na dobre tylko używać jéj powinien, bo inaczéj nie mógłby liczyć na pomoc Bożą. Wszystko to są rzeczy znane każdemu, kto nie jest, jak to już wyżéj wspomniałam, w lesie wychowany, to też zdawało mi się, że czytelnicy „Wieczorów” pytanie moje zrozumieją właściwie.

I nie zawiodłam się: odpowiedzi nadeszło mnóstwo, prawie wszystkie są dobre i trafne, teraz już tylko nowy będę miała kłopot z nagrodami, bo jabym pragnęła nagrodę przesłać za każdą odpowiedź, zasługującą na to, a tu znów z naszą redakcyą sprawa niełatwa. Naznaczą tyle a tyle nagród, i rób co chcesz, trzeba się do tego zastosować, chociaż sprawiedliwość, najsumienniejsza sprawiedliwość, każe ich rozdać przynajmniéj dwa razy tyle.

A teraz śpieszmy do rzeczy, bo ta nasza redakcya... kochana, (chciałam tu całkiem inny przymiotnik dodać, ale zmieniłam, bo pewnieby nie wydrukowali,) nasza redakcya, powiadam, wiecznie na brak miejsca narzeka i gotowa obciąć sprawozdanie, a to już byłaby szkoda. Jeśli nie mogę wszystkim rozdać nagród, muszę przynajmniéj przytoczyć tu przykłady silnéj woli, podane w odpowiedziach, są też pomiędzy niemi bardzo zajmujące. A jak ja dobrze zrobiłam, zastrzegając z góry, ażeby nikt nie czerpał z historyi i z książek w ogóle, tylko koniecznie wybrał przykład ze zdarzeń prawdziwych, z tego, co sam widział lub słyszał od świadków wiarogodnych. Narzekają na to niektórzy, mówiąc, że w historyi byłoby bardzo łatwo znaleźć przykłady stosowne. O, ja to wiem, lecz za to nikt by sobie nie zadał pracy poszukać przykładów innych, daleko ciekawszych, bo nieznanych powszechnie, podczas gdy fakta historyczne każdy i tak przeczyta w książce.

14 letnia Sarenka z nad Moroczu ślicznie opowiedziała dzieje pewnéj panienki, w jéj sąsiedztwie mieszkającéj. Siedmnaście lat miała ta panienka, gdy utraciła rodziców i została opiekunką siedmiorga młodszego rodzeństwa. Silną wolą, wezwawszy Boga na pomoc, postanowiła sierotom zastąpić rodziców i poświęciła się dla nich zupełnie. Odmawiała sobie wszelkich rozrywek, wszelkich przyjemności właściwych jéj wiekowi, czuwała nad młodszemi dziećmi, o starszych, uczących się za domem, pamiętała, nawet gospodarstwem męzkiem zajmowała się tak gorliwie i umiejętnie, że opiekunowie całkowicie jéj zaufali. I dziś postępuje daléj tą drogą, pozyskawszy szacunek powszechny i uwielbienie. Czytając to, czytelniczki „Wieczorów” dawniejsze przypomną sobie zapewne powieść „Reginkę”, którą się tak zachwycały. Pokazuje się, że ta Reginka nie była wymarzoną postacią, skoro się takież same spotyka w rzeczywistości. A byłabyś może i nie wspomniała o tem, Sarenko, gdyby ci wolno było szukać przykładów w historyi, czyż nie dowcipnie postąpiłam, powiedz sama?

11 letnia Bocianka z nad Sanny zna matkę rodziny, która łagodnością swą, cnotami, poświęceniem, czyniła bardzo wiele dobrego i wielbioną była powszechnie. A jednak ta pani, jak się dowiedziała Bocianiczka ze źródła wiarogodnego, miała niegdyś usposobienie gwałtowne, popędliwe, sobie i innym niemało tem przyczyniała zmartwienia, aż w końcu postanowiła się poprawić i siłą woli pokonała wrodzone wady.

13 letnia Poziomka kujawska w rozrzewniający sposób opowiada o ciotce swojéj koleżanki, która utraciła najlepszego męża. Wiedziała już na czas jakiś przed jego śmiercią, że żadnéj nadziei nie ma, ale chociaż cierpiała strasznie, umiała siłą woli i modlitwą, ukryć przed chorym swój ból

głęboki i do ostatniéj chwili uśmiechem i pogodnem czołem dodawała mu otuchy. Gdy wreszcie zamknął oczy, nie opuściła rąk rozpacznie, lecz z całą troskliwością opiekuje się siostrzeńcami, gdyż własnych dzieci nie ma.

Piękny przykład podaje 14 letnia Śnieżyca. Pewna pani, przyzwyczajona do dostatków, utraciła męża w sposób okropny, zabiły go rozbiegane konie. Wraz ze śmiercią męża i majątek upadł, wdowa z dziećmi musiała sprzedać wioskę rodzinną. Lecz mężna niewiasta rąk nie opuściła w nieszczęściu, przeniosła się do miasta i tam stołując studentów, oszczędzając, zdołała synów i córki wychować i byt ich zapewnić. Straszny cios ugodził w jéj serce, najstarszy syn, na którego pomoc liczyła, kąpiąc się utonął. Zniosła to biedna matka z poddaniem woli Bożéj i dziś doczekała się pociechy z reszty dzieci, które już same sobie radę dają na świecie. 12 letnia Bławatka z nad Horynia zna także podobną mężną i zacną matkę, która pozostawszy wdową, nie opuściła rąk, lecz siłą woli potrafiła zapewnić wykształcenie i dobrobyt synowi. Takiż sam przykład przytacza 11 letnia Gosposia.

14 letnia Jedlinka opowiada o znajoméj sobie panience, która utraciwszy ojca, postanowiła matce choréj i ubogiéj zapewnić spokojną starość. Gorąco prosiła Boga przed ołtarzem Matki Boskiéj o błogosławieństwo i on jéj dopomógł. O własnych siłach, zasłużywszy na stypendyum i otrzymawszy korepetycye, ukończyła chlubnie pensyą i znów przed tym samym ołtarzem, blada mizerna po usilnéj pracy, lecz szczęśliwa, że siłą woli pokonała przeszkody, dziękowała Bogu za łaskę Jego nad sobą.

14 letnia Brzoza z Gaiku słyszała znów o dobréj kochającéj siostrze, która uczyła się o własnych siłach lekcyj, zadanych bratu niezdolnemu i leniwemu, aby mu w nauce pomagać. Tyle się nauczyła tym sposobem, tak przytem niepospolite okazała zdolności, że rodzice, którzy mniéj dbali o wychowanie córki pozwolili jéj wyjechać zagranicę i ukończyć kursa medyczne. Dziś jest już doktorką, zapewniła sobie byt niezależny. 10 letnia Kukułka z nad Sanny ubolewa bardzo, że nie może czerpać z historyi Greków i Rzymian. Ach! pocóż ci to, Kukułeczko miła, skoro znalazłaś niedaleko od siebie tak piękne przykłady silnéj woli? Najpierw wspomina Kukułka o pewnéj pani mieszkającéj w Warszawie, która niezamożną będąc, bardzo dużo świadczy ubogim, silną wolą umie do tego obmyśleć rozmaite środki. Potem mówi o dobréj dziewczynce, która piła herbatę bez cukru, przezwyciężając niesmak, byle cukru uzbierać dla ubogich. Wreszcie opowiada Kukułka, jak pewna dorastająca panienka, utraciwszy matkę, postanowiła ojcu pomódz w wychowaniu młodszych dzieci i domowem gospodarstwie, a postanowiwszy, spełniła to z pomocą Bożą.

Z tych wszystkich przykładów widzimy, jak wiele dokonać może silna wola, gdy pochodzi z miłości, z gorącego przywiązania do ukochanych osób. Tylko piękna, szlachetna pobudka umacnia wolę, czyni ją zdolną do pokonania wszelkich trudności. 11 letnia Palermitanka jest tak szczęśliwa, że w najbliższéj sercu swemu osobie znalazła wzór silnéj woli, najwznioślejszą pobudką kierowanéj. Mateczka jéj w dzieciństwie, obok zalet niepospolitych, miała wadę wielką, była popędliwą i niecierpliwą. Doznawane z tego powodu przykrości nie mogły jéj poprawić, wyjechała z matką do Francyi i tam oddano ją na naukę do klasztoru. Żal wielki ściskał jéj serce przy rozstawaniu się z matką ukochaną, lecz zarazem zbudziła się w niéj myśl, która wszystkie władze duszy młodéj dziewczynki opanowała. Oto powiedziała sobie, że jeżeli wśród tego cudzoziemskiego otoczenia wyjdzie na jaw jéj popędliwość, zakonnice i koleżanki, nieznające naszego kraju, powezmą złe wyobrażenie o panienkach polskich. Ona nie chciała być powodem tego niekorzystnego sądu, postanowiła pokonać zgubną skłonność, prosiła Boga o pomoc i siłą woli przemieniła się zupełnie, stała się łagodną, dobrą, cierpliwą i taką do dziś pozostała, dając piękny przykład córce. Jestem pewna, miła Palermitanko, że pójdziesz w ślady zacnéj mateczki, a jeśli masz jakie wady, któż ich nie ma? pokonasz je w tym samym celu, aby na obczyźnie chlubnie przedstawiać rodaczki.

11 letnia Polska dzieweczka ma sąsiada, którego dzieje za wzór wszystkim ziemianom naszym służyć mogą. Rodzice jego, jak wielu rodaków naszych w tych czasach, żyli nad stan i majątek do zupełnego doszedł upadku. Młodzieniec jednak wcześnie zrozumiał, że ratowanie ojcowizny, nietylko dla własnéj korzyści, lecz ze względu na dobro całego kraju jest obowiązkiem. Po śmierci rodziców, którzy nie mogli przeżyć straty dostatków, objął zadłużony majątek i postanowił wszelkich usiłowań dołożyć, aby go z ciężarów oczyścić. Zaprowadził więc ścisłą oszczędność, wyrzekł się wszelkich rozrywek, bywał tylko w kościele, gorąco prosząc Boga, aby silną jego wolę wsparł swojem błogosławieństwem. I został wysłuchany, po kilkunastu latach wytrwałéj pracy i cierpliwości, zacny ten obywatel pozbył się długów, ojczystą ziemię odzyskał i zasłużył na szacunek i uwielbienie sąsiadów. Podobny przykład przytacza 13 letnia Krasnolica. Młodzieniec pewien po śmierci rodziców musiał opuścić wioskę, która w obce przeszła ręce. Przed odjazdem stanął na progu i westchnął do Boga, ślubując, że wszelkich sił dołoży, aby to gniazdo rodzinne, gdzie zostawił mogiły rodziców, własną pracą odzyskać. I pobłogosławił Bóg pięknym zamiarom, dziś ten młodzieniec jest człowiekiem dojrzałym, otoczonym liczną rodziną, po latach wielu pracy ciężkiéj w stronach dalekich, zebrał potrzebne fundusze i odkupił wioskę rodziców.

11 letnia Praca słyszała od ciotki o młodym chłopcu, który tak pragnie księdzem zostać, że o własnych siłach nauczył się różnych przedmiotów do zdania egzaminu i ma wkrótce wstąpić do seminaryum. Ojciec jego jest ubogi, nie mógł go do szkół oddać, a towarzysze nieraz szydzili dotkliwie z zamiłowania chłopca do nauki. Umiał jednak siłą woli te przeszkody przełamać. 11 letnia Konwalia różowa, mieszkająca w Poznańskim, zna tam wieśniaka, który sam, bez pomocy prawie, nauczył się czytać i pisać na piasku. Chciał koniecznie zostać budowniczym, dostał się do Berlina i wykształcił o tyle, że teraz rzeczywiście budownictwem się trudni. 13 letnia Energia przytacza znów przykład takiegoż samego wieśniaka, niezmiernie zamiłowanego w muzyce. Pani, u któréj służył, kupiła mu upragnione skrzypce i człowiek ten własną pracą wyuczył się grać nieźle, uczy nawet śpiewać wiejskie dzieci.

11 letnia Lewkonia z chlubą przytacza przykład swojego dziadka; ten z powodu różnych przeszkód nie mógł nauk ukończyć za młodu, dopiero będąc żonatym i ojcem dzieci, zaczął po nocach przygotowywać się do egzaminów naukowych, w dzień pracując dla chleba. Otrzymał pożądane kwalifikacye, jest dziś notaryuszem, burmistrzem i szanowanym obywatelem. 11 letnia Mgła zna panienkę, która pomimo wielkich trudności wyuczyła się szewstwa i dziś z tego rzemiosła się utrzymuje. 11 letnia Rosiczka z nad Rowu słyszała o innéj panience, która po stracie majątku musiała się wziąć do szycia bielizny, ażeby matce choréj utrzymanie zapewnić i chociaż nie nawykła do téj pracy, wprawiła się z czasem. 12 letnia Wiosna opowiada o młodzieńcu, który sierotą zostawszy wcześnie, o własnych siłach ukończył nauki i dobił się stanowiska. Krewna 11 letniéj Owieczki wiele trudności miała, nim zdołała zdobyć dyplom nauczycielki, przecież siłą woli pokonała przeszkody.

13 letnia Czarnuszka z Kalisza zna osobę, która w późniejszym już wieku zapragnęła zostać nauczycielką wiejską. Dwa razy zdawała egzamin nadaremnie, niezrażona jednak uczyła się daléj i trzeci raz powiodło jéj się świetnie, otrzymała pożądaną posadę. 12 letnia Halka z Litwy opowiada, jak panna bogatego domu, dowiedziawszy się, że rodzice majątek stracili, niezwłocznie wzięła się do pracy i nauczycielką została, chociaż krewni gniewali się o to na nią, utrzymując, że im wstyd przynosi. 13 letnia Jarzębina w pierwszéj klasie na pensyi była troszkę leniwą i promocyi nie dostała. Tak wielkiéj z tego powodu doznała przykrości, że postanowiła odtąd uczyć się pilniéj i przekonała się sama na

sobie, jak wiele dokonać może silna wola, gdyż w dalszych klasach nietylko promocyę, lecz nawet nagrody dostawała. 12 letnia Syrena lubi bardzo zaspać troszkę z rana, wieczorem także sen ją morzy nieraz przed odrobieniem lekcyj; ile razy siłą woli tę pokusę pokona, czuje zadowolenie wewnętrzne.

14 letnia Jesień szczerze się przyznaje, iż była do niedawna bardzo nieporządną. Lecz przestrogi matki takie na niéj wywarły wrażenie, że silnie postanowiła poprawić się z téj wady i postanowienie spełniła. Wyczytawszy zaś w „Wieczorach Czwartkowych" o książeczce Franklina, w któréj mąż ten znakomity zapisywał wykroczenia swoje codziennie, zrobiła sobie książeczkę podobną i znaczne już z tego korzyści osiągnęła, z 15—10 złych kresek zeszła do 6--3. Przykład Jesieni zasługuje na naśladowanie. 13 letnia Gosposia z nad Warty także tę brzydką, a dla kobiety zwłaszcza tak szkodliwą wadę miała: była nieporządna. Spostrzegłszy jednak, że martwi tem rodziców, przedewszystkiem poszła do kościoła i gorącą modlitwą wezwała pomocy Bożéj, potem silną wolą dokonała reszty. To też dziś obrała sobie za pseudonym nazwę, nadaną przez ojca, który ją swoją kochaną Gosposią zowie.

10 letnia Niezapominajka z pod Wawelu także z własnego doświadczenia podaje przykład silnéj woli. Niezapominajka była troszkę bojaźliwą, zwłaszcza w nocy. Pewnego wieczora, ojciec jéj, nie przypuszczając zapewne nic podobnego, prosi córeczki, ażeby mu przyniosła list zapomniany pod lipą w ogrodzie. Wyobraźcie sobie położenie biednéj Niezapominajki! W ogrodzie pod drzewami tak ciemno! Lecz z drugiéj strony, jak tu się przyznać do niedorzecznéj obawy? Bierze więc nasza Niezapominajka na odwagę, siłą woli pokonywa trwogę, list przynosi i odtąd nigdy już nie obawia się ciemności.

11 letnia Iskierka z cichego kącika tyle przytacza przykładów, i z własnego doświadczenia i ze słyszanych zdarzeń, że wszystkiego powtórzyć nie mogę. Widocznie więc zadanie moje tak było trudne, jak utrzymywano. Między innemi opowiada Iskierka o pewnym księdzu, który nie miał wymowy i niemiłe na słuchaczach wywarł wrażenie, gdy pierwszy raz z kazaniem wystąpił. Lecz przez rok tak nad sobą pracował, że pokonał tę wrodzoną nieudolność i następne jego kazanie wszystkich zachwyciło. 12 letnia Polka Mazurka ma wujaszka, który jéj dostarczył pięknego przykładu silnéj woli. W młodym wieku z powodu słabego zdrowia nauk ukończyć nie mógł, lecz nagrodził to późniéj; dorosłym już będąc, pomimo licznych trudności, zdał egzamin, pozyskał stopień naukowy i korzystną posadę otrzymał. Sama też Polka Mazurka przekonała się, że i najtrudniejsze zadanie matematyczne odrobić można, gdy się ma silną wolę. 11 letnia Amata podaje piękny przykład z życia swéj ciotki, która zostawszy wdową z kilkorgiem dzieci zwyciężyć umiała mnóstwo przeszkód, by im zapewnić wyższe wykształcenie i dziś już dokonała tego. 10 letnia Iskierka lubelska ma kuzynkę, która dała dowód silnéj woli, wyuczyła się bowiem trudnego dla kobiety rzemiosła, kuśnierstwa.

13 letnia Różyczka biała z Wołynia opowiada, jak pewna panienka poprawiła się z brzydkiéj wady, chociaż dość długo musiała nad sobą pracować, nim tego dokazała. 14 letnia Swoboda z nad Wisły przyznaje się do nagannego zwyczaju, wszystkie pieniądze wydawała na łakocie. Widok ubogiego dziecka, któremu dopomódz nie mogła, takie na niéj wywarł wrażenie, że odtąd oszczędności swoje zbiera starannie i oddaje ubogim. Piękny to bardzo przykład, godzien naśladowania. 14 letnia Nawałnica słuszną czyni uwagę, że silna wola wówczas tylko prawdziwą korzyść przynosi, gdy jest połączona z wytrwałością. Przytacza też przykład ubogiego chłopca wiejskiego, który tak wielką miał ochotę do nauki, że siłą woli największe przezwyciężył przeszkody i zdobył środki potrzebne do ukończenia wyższego zakładu. Słyszała także o jednym panu, który przez oszczędność zaniechał palenia tytuniu, chociaż go to wiele kosztowało. 13 letnia Jedynaczka zna pewną panienkę, także jedynaczkę która tak umiała panować nad sobą, że dobrocią, słodyczą i pobłażliwością wpłynęła najpomyślniéj na zmianę charakteru złośliwéj i dokuczliwéj kuzynki.

12 letnia Kleopatra opowiada o biednym wyrobniku, który w skutek dotkliwych nieszczęść popadł był w nałóg pijaństwa, lecz szczerą pobożnością obdarzony, prosił Boga o pomoc i zły nałóg zwyciężył, a pracą wydobył się z nędzy. 13 letnia Mazurka z nad Narwi widziała smutny i rzadki na szczęście przykład podobnego nałogu u małéj dziewczynki. Lekarz dla zdrowia kazał jéj pić mocne napoje, ona tak w nich zasmakowała, że potem potrzebowała silnéj woli, aby się brzydkiego zwyczaju pozbyć. 13 letnia Wisława znała młodego chłopca bardzo leniwego, siłą woli pokonał w końcu tę skłonność. I Wisława także nie lubiła się uczyć. lecz teraz za przykładem owego chłopca się przezwycięża, Niewłaściwie jednak Wisława podała przykład malarza Rubensa, bo według warunków konkursu niewolno było czerpać z książek. 14 letnia Nawojka opowiada ładny przykład, który jednak dowodem jest raczéj szczerości niż silnéj woli. Toż samo powiedzieć można o przykładzie podanym przez 10 letnią Detynę. Piękny czyn jéj ojca podczas pożaru, gdy uratował dziecię, jest dowodem odwagi, chociaż coprawda do spełnienia każdego pięknego czynu potrzeba i silnéj woli. 12 letnia Koteczka biała słyszała od pewnego lekarza, że jeden z pacyentów jego odzyskał zdrowie w skutek silnéj woli. Może to być, na nieszczęście nie każdy jest w stanie ten przykład naśladować. Łatwiéj walczyć ze złemi skłonnościami, aniżeli z chorobą.

Wszystkie wyliczone dotąd odpowiedzi podpisane są przez panienki, młodzież męzka tym razem nie dopisała, pięciu tylko stanęło do apelu. Nie dziwię się jednak i nie mam tego za złe, teraz pora egzaminów, trudno więc o innych zadaniach myśleć. Tem więcéj cenię te nieliczne odpowiedzi młodych panów. 13 letni Lew zna lekarza, który chciał koniecznie ukończyć studya lekarskie w Paryżu. Był niezamożny, a nie mogąc w obcem mieście znaleść ani korepetycyi, ani innego stosowniejszego zajęcia, został „latarnikiem", zapalał latarnie wieczorem i tym sposobem ochronił się od śmierci głodowéj, ukończył chlubnie studya i praktykuje dziś, jako lekarz. 11 letni Miłosz opowiada, jak raz zadano w klasie trudne bardzo zadanie matematyczne, nagrodą dobrego rozwiązania miała być piątka. Miłosz przysiedział dobrze fałdów, godziny mijały, nie mógł długo dać sobie rady z zadaniem, w końcu jednak silna wola zwyciężyła! Dostał piątkę, lecz większą jeszcze nagrodą było zadowolenie wewnętrzne, że na swojem postawił. 14 letni Warszawiak z Podola miał znów kolegę tak niezdolnego, że zwątpił o promocyi. Warszawiak starał się natchnąć go odwagą i udało mu się, kolega wziął na kieł, egzamin zdał dobrze i promocyą otrzymał.

12 letni Polak miał przyjaciela, który siłą woli od kłamstwa się odzwyczaił, a i sam Polak na sobie doświadczył, że można siłą woli dużo dokazać. 14 Pegaz Skrzydlaty mniéj trafnie przytacza przykład hr. Platera, który wiele trudności miał do zwalczenia, urządzając wystawę muzyczną. Była to jednak raczéj wytrwałość, cierpliwość, bo przecież walki z nadzwyczajnemi przeszkodami nie miał do zwalczenia zacny hrabia. Drugi przykład z gazet niemieckich jest już zupełnie niewłaściwy, bo warunek był, aby nie z rzeczy czytanych, obcych brać wzory, tylko z najbliższego otoczenia.

Aż mnie strach ogarnął na widok ogromnéj ilości zapisanego papieru. Co to będzie, jeżeli mi redakcya obciąć zechce sprawozdanie? Muszę więc coprędzéj rozdać nagrody, pozostawiając na drugi raz pogawędkę i odpowiedź na życzliwe liściki. Do nagród tedy przedstawiam podług porządku alfabetycznego: Amatę — Jesień — Krasnolicę — Kukułkę z nad Sanny — Lwa — Miłosza — Niezapominajkę z pod Wawelu — Palermitankę — Polską dzieweczkę — Sarenkę z nad Moroczu — Śnieżycę — Swobodę z nad Wisły.

A teraz kończę, polecając się życzliwości czytelników Serdeczna przyjaciółka,

Gołąbka Pocztowa.

WEZWANIE NA PRZECHADZKĘ.

Pójdź, siostrzyczko, z głębi dworu,
Na ten piękny wyjdźmy świat,
Jarzębina kwitnie w boru
Dymy w niebo idą z chat.

Prosto w niebo, na pogodę,
Jak modlitwy w głębię nieb;
Rosną trawki, zboża młode,
Ludzie modlą się o chleb.

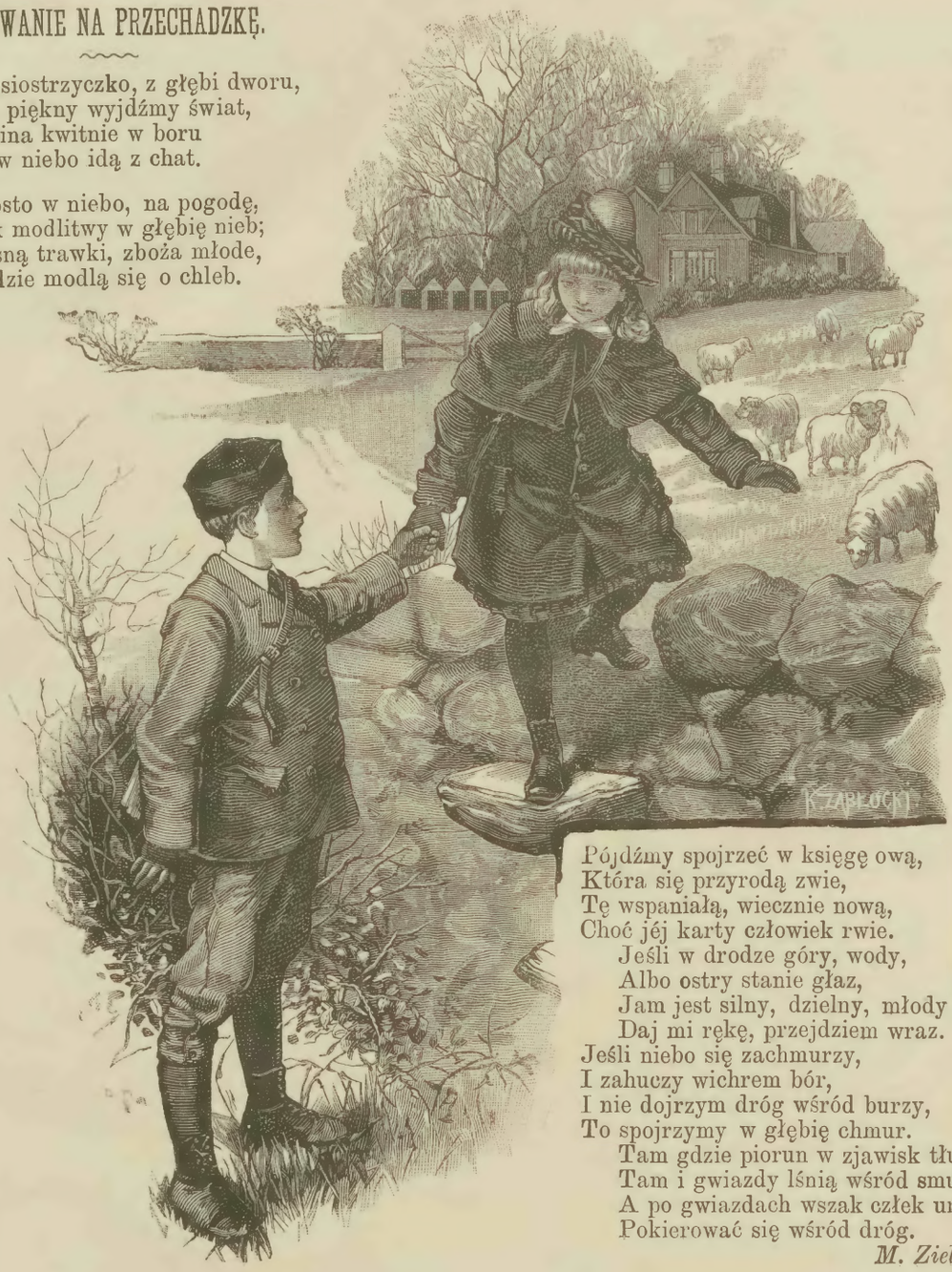

Pójdźmy spojrzeć w księgę ową,
Która się przyrodą zwie,
Tę wspaniałą, wiecznie nową,
Choć jéj karty człowiek rwie.
Jeśli w drodze góry, wody,
Albo ostry stanie głaz,
Jam jest silny, dzielny, młody
Daj mi rękę, przejdziem wraz.
Jeśli niebo się zachmurzy,
I zahuczy wichrem bór,
I nie dojrzym dróg wśród burzy,
To spojrzymy w głębię chmur.
Tam gdzie piorun w zjawisk tłumie
Tam i gwiazdy lśnią wśród smug,
A po gwiazdach wszak człek umie
Pokierować się wśród dróg.

M. Ziel.

WSPOMNIENIA Z WAKACYJ,

Z DZIENNIKA MŁODÉJ DZIEWCZYNY,

spisała **Br. Kuczyńska.**

(Dalszy ciąg).

Zwaliska Janowca.

Tymczasem zamek coraz widoczniejszy się stawał, a pan B. widząc, że zajmuje nas to wszystko, zaczął nam dzieje jego opowiadać. Zamek to bardzo starożytny, dawniéj był silnie obwarowany, należał do Firlejów, a nawet przez nich był zbudowany, późniéj przeszedł w ręce Tarłów, Lubomirskich, w końcu Piaskowskich i zaczął się chylić do upadku. W najświetniejszych czasach, za Lubomirskich, miał podobno przeszło 100 pokojów. Przypomniałyśmy to sobie z Rozrywek Kl. Hoffmanowéj i z pamiętnika Franciszki Krasińskiéj, również dzieła Hoffmanowéj. Wspomina tam ona, jak ks. Marcin Lubomirski, wiedząc, iż królewicz Karol, książę kurlandzki syn Augusta III-go, zakochany był w pięknéj Franciszce Krasińskiéj, bawiącéj w sąsiednim Opolu u swéj ciotki, także Lubomirskiéj, zaprosił królewicza na polowanie i wystawił w tym celu w przeciągu kilku tygodni śliczny myśliwski pałacyk w lasach, otaczających Janowiec. Na owo polowanie zjechała także ks. Lubomirska z siostrzenicą i tu się odbyły oświadczyny, a następnie potajemny ślub w Warszawie.

Nieszczególną jednak, o ile mi się zdaje, zrobił przy-

sługę ks. Marcin pannie Franciszce, bo prawie całe życie była bardzo nieszczęśliwa. Zamek Janowiecki wówczas wyglądał wspaniale, jedna sala podobno cała przyozdobiona była samemi malowidłami, wyobrażającemi bohaterskie czyny Lubomirskich. Kl. Hoffmanowa, zwiedzając ten zamek w pierwszéj połowie tego wieku, widziała jeszcze dużo z tych malowań, a także i w maleńkim gabinecie wyobrażenia wszystkich bożków Olimpu. Trzymało się to jako tako, dopóki był dach, lecz gdy wicher go zerwał, to już wtedy nic nie kładło tamy zniszczeniu, rozszerzającemu się z szybkością niesłychaną.

Tak mi smutno było patrzeć na te sterczące na wysokości zwaliska, nie śpieszyłam już do nich tak gorączkowo, jak w Bohotnicy, wiedziałam już, że żal ściska patrząc na to, a w sercu budzą się tak bolesne uczucia, że nie ma poco przyśpieszać kroku. Oj! żal miałam do tych dawnych właścicieli, co nie umieli chronić swéj ojcowizny.

Patrząc z dołu, widok zwalisk nie jest tak bardzo smutny; zamek był z białego, wapiennego kamienia zbudowany, a na całéj spadzistości dużo drzew, bo mieścił się tu ogród zamkowy. Kilkanaście okien spoziera na okolicę, a że zamek był obronny to znać i teraz, bo dwie zachowane baszty groźnie sterczą do góry. Zapisywałyśmy sobie wszystko, co nam p. B. opowiadał, nawet i mały rysunek przybył w moim notesiku, a gdy nasz uprzejmy towarzysz na zakończenie zadeklamował wierszyk o Janowcu, napisany przez jego przyjaciela, zmarłego przed kilku laty Aloizego K., prosiłam, aby mi go drugi raz powoli powtórzył, i zapisałam sobie cały, bo mi się bardzo podobał. Przytaczam go też i tutaj:

Nad wspaniałym nurtem rzeki
Zaległa góra wyniosła,
Nad nim zamek bez opieki,
Jak na falach łódź bez wiosła.

Zamek się rozchwiał w ruinę,
Czas pozwlekał świetne szaty,
Dzikich widzisz drzew gęstwinę,
Tam gdzie ogród był przed laty.

Słońce już żegna promieniem
Przeszłości smutny grobowiec,
Pod szerokim jego cieniem
Tuli się zdala Janowiec.

Bo też świat cały zda się cmentarzem,
Gdzie pogrzebane leżą lat zwłoki,
Człek się nicości pieści obrazem
Wszędzie, jak świat ten długi, szeroki.

Tu pełno światła, barwią się kwiaty,
W bruzdach omszonych mogił wyrosłe,
A ponad niemi motyl skrzydlaty,
Obok kurhanów baszty wyniosłe.

Wielkość i nicość w serdecznym splocie,
Ciemność i światłość w zmiennéj kolei,
Wulkan przy morzu, trupy przy złocie,
Zbrodnia i rozpacz — obok nadziei.

Gdy już byliśmy bardzo blizko brzegu, p. B. zwrócił uwagę, iż niema żadnego wózka, a że od Wisły do zamku jest przeszło wiorsta, więc z całą uprzejmością ofiarował nam swoje konie do usług, zapewniając, iz nawet nie zrobi mu to żadnéj różnicy, ponieważ droga do jego wioski tamtędy właśnie wypada. Wdzięczni byliśmy mu wszyscy za to i naturalnie chętnie zgodziliśmy się na przebycie razem téj drogi, bo i dzień był dosyć gorący, a towarzystwo pana B. bardzo przyjemne.

Mnie przy téj sposobności strzeliła myśl do głowy, czyby to tak nie udało się przypadkiem powozić choć przez ten kawałek? Tak dawno nie używałam téj rozkoszy, a gorąco jéj pragnęłam, że przy usadawianiu się na obszernym wózku póty manewrowałam, aż niby niechcący znalazłam się na koźle, i wziąwszy niby tymczasowo lejce z rąk woźnicy, któremu kazał p. B. iść piechotą dla braku miejsca, tak jednak przytem po kawalersku potrzaskiwałam z bata i tak dobrze przytrzymywałam rącze konie, iż, o radości! uprzejmy mój towarzysz na koźle poznał się na méj umiejętności, a więcéj jeszcze na ochocie i zaproponował mi, czy nie zechcę sama powozić. Mogą sobie wyobrazić moje zadowolenie ci wszyscy, co także cenią tę przyjemność. Uszczęśliwiona, nie namyślając się długo, ruszam z miejsca ochoczo; ale tu znów o mało co nie spotkała mnie przygoda, bo w wielkim zapale nie uważałam, iż na tem miejscu, gdzie trzeba było wykręcić, leżał duży kamień, wjechałam na niego, a wózek tak się pochylił, że gdyby nie woźnica, który stał blizko i podtrzymał go całą siłą, wylecielibyśmy wszyscy jak z procy.

Ponieważ jednak do tego nie przyszło, więc nie straciłam fantazyi, omijałam już tylko uważnie wszelkie przeszkody, a wyjechawszy na równą, drzewami wysadzoną drogę, w kilka minut znalazłam się w miejscu, gdzie trzeba było konie zatrzymać, bo z tego punktu pod górę iść pieszo trzeba było. Żałowałam, że tak krótko dzielne gniadosze były pod moją wodzą i że musieliśmy się pożegnać z grzecznym naszym towarzyszem. Ojczulek wyjął z koszyka, który wraz z improwizowaną teką na rośliny ciągle nam towarzyszył, butelkę wina i wychyliliśmy po szklaneczce, życząc sobie różnych dobrych rzeczy wzajemnie.

Tymczasem nadszedł woźnica, a że p. B śpieszył się bardzo, więc zaraz odjechał, a my zaczęliśmy się piąć pod górę, która była znacznie wyższa niż wszystkie poprzednie, ale że niezbyt stroma, więc dostaliśmy się na nią z łatwością.

Przepyszny z góry przedstawił nam się widok; wprost prawie Kazimierz wpośród zieleni drzew, ze starożytnemi śpichlerzami, ruinami zameczków i wieżami kościołów, tuż u stóp także dawne miasteczko Janowiec z kościołkiem niegdyś aryańskim i kilku innemi przedwiekowemi budowlami. W pobliżu na lewo pasmo wzgórzy, pokrytych najrozmaitszemi krzewami, a poza tem w oddali dojrzeć można góry S-to Krzyzkie z bielejącym na jednéj z nich klasztorem, a nawet, jak mówił ojczulek, i Tatry widać także. Szkoda, że nie mieliśmy z sobą teleskopu, bo tak niepodobna było ich dojrzeć. Coś jakby chmury widniało zdaleka na widnokręgu, ale czy to rzeczywiście były olbrzymy nasze, za to ręczyć nie mogę.

Długo przypatrywaliśmy się zachwycającéj okolicy, trudno było oderwać oczu od tak urozmaiconego krajobrazu, który już niestety nie dał się przenieść do mego notesiku; ani zdolności, ani miejsca nie starczyło, ale za to roślin powykopywałyśmy mnóstwo, przydała się pożyczona łopatka, a teka nabrała dwa razy większéj objętości. Znalazłyśmy: szałwią łąkową, *salvia pratensis*, Miodunkę, *tuchusa officinalis*, psiankę słodkogórz *solanum dulcamare*.

Czuję, że mam zamiłowanie do studyowania przyrody i dlatego też koniecznie pragnę wyjechać gdzieś daléj; a najbardziéj do Genewy, aby wiedzę tę zgłębić i usystematyzować Wtedy w Janowcu myślałam o przyjemności, jaką sprawię méj ukochanéj nauczycielce, gdy jéj tyle roślin przywiozę, a także myślą pobiegłam szybko w przeszłość, za lat kilka, co będzie? czy ziszczą się pragnienia moje? Bo i co jabym robiła w domu, powróciwszy z pensyi? Za nic w świecie nie chciałabym osiąść spokojnie w Dziadowszczyźnie i oczekiwać na przyszłego męża; ani chcę myśleć o tem. Żebym to chociaż miała jakie pożyteczne zajęcie, któreby czas mój zapełniało z korzyścią, ale cóż, muzyczka ze mnie nie osobliwa, mam niby zdolności, jak twierdzą, ale zamiłowanie niewielkie, bo doprawdy żałuję czasu na to brzdąkanie, nie czując w sobie wyższego zapału. Nie porzucam muzyki tylko dla tego, że w razie, jeżeli zostanę starą panną, przyda mi się ta umiejętność do uszczęśliwiania dzieci moich koleżanek i sąsiadek.

(d. c. n.)

GWIAZDA SUDANU.

Przygody podróżników w Afryce środkowéj.

(Dalszy ciąg).

Należało tylko mianować najwyższego wodza téj siły zbrojnéj, który zarazem podczas wojny miał pełnić urząd gubernatora miasta. Taki wysoki dostojnik nosi tytuł „tombuktukoj". Wielka odpowiedzialność, przywiązana do tego stanowiska, czyniła wybór niezmiernie trudnym. Podawano licznych kandydatów, lecz dwóch tylko pozyskało poważniejsze głosy. Poseł Feredżi popierał gorąco teraźniejszego dowódcę Fulanów, wspomnianego już przezemnie El Hadżi Imestana, lecz szejk od siebie przedstawiał ulubionego Francuza, p. Lemercier'a.

Narada trwała dość długo, przeszła nawet w burzliwą sprzeczkę, jedni trzymali stronę posła sułtańskiego i Imestana, inni szejka i Francuza, nie doczekaliśmy jednak końca, gdyż nastała nagła przerwa w rozprawach, zachodzące słońce wszystkich wyznawców proroka powołało do modłów, my zaś usunęliśmy się z meczetu.

Późnym wieczorem wyszliśmy wszyscy do ogrodu, pogoda była tak piękna, że wabiła na świeże powietrze. P. Gudula robiła pończochę, p. Katarzyna siedziała przy niéj milcząca i zamyślona, jak zwykle, wujaszek Bak wydawał jakieś rozporządzenia Karolowi. P. Lemercier przechadzał się ze mną wzdłuż pięknéj palmowéj alei, urywki z rozmowy wujaszka dochodziły tu do uszu naszych.

— Pamiętaj przełóż w świeżą bibułę tę roślinę, wiesz, co to ją czausze nazywają „szych". Mówiłem ci, że nazwa jest *artemisia odoratissima*. Czy nie zapomniałeś?

— Nie, pa-a-a-nie dy-dy-dy-re-kto-rze.

— Oto masz jeszcze pyszną trawę; oni tu przezwali ją „burekeba". To nie ma sensu, ta pastewna roślina zowie się *panicum colonum*. Ulubiony to przysmak wielbłądów.

Księżyc w pełni rzucał jasne promienie na ogród cały, przy blasku jego ujrzeliśmy zbliżającego się szejka, za nim postępowali poważnie i uroczyście wszyscy dostojnicy, którzy poprzednio brali udział w naradach w meczecie. Procesya ta zmierzała wprost do nas. Szejk zatrzymał się, położył rękę na sercu i w te słowa przemówił do Francuza:

— Oby Ałłach spuścił na ciebie wszelkie błogosławieństwa! Oby mnożyły się trzody twoje i zboże dojrzewało na twoich łanach!

— Co za szkoda — szepnął mi Francuz do ucha — że ani piędzi ziemi nie posiadam na całéj kuli ziemskiéj.

— Dzielny z ciebie wojownik — deklamował daléj szejk — potrafisz wojsko poprowadzić drogami proroka, które wiodą do zwycięztwa. Jesteś zapewne słynnym emirem pomiędzy rodakami swoimi.

— Ej, coprawda niezbyt wysoki stopień piastowałem, byłem tylko kapitanem w trzecim pułku strzelców afrykańskich — rzekł p. Lemercier z uśmiechem.

— Tyś jest Francis bono! — wołał tymczasem szejk z tryumfem — posiadasz cnotę skromności, która zajmuje trzydzieste miejsce w szeregu dziewięćdziesięciu cnót, Ałłachowi najmilszych! Sława ci więc i cześć!

Długo jeszcze trwała ta przesadna przemowa, nagadawszy Francuzowi mnóstwo podobnych, górnolotnych komplementów, Achmet el Bakai oznajmił mu w końcu, iż zaszczytny urząd „timbuktukoja" jemu ma być powierzony na czas gotującéj się wojny.

— Od dwóch miesięcy — mówił Achmet — mieszkasz pod dachem moim, a przez ten czas dawałeś mi zawsze jaknajlepsze rady. Posiadasz mądrość, a mądrość cennym jest darem Ałłacha. Tobie to zawdzięczam, twojéj mowie proroczéj, że przewidziałem zawczasu wypadki, które dziś na nas spadają. Ty mi doradziłeś zaopatrzyć miasto w obfite zapasy żywności i zażądać od sułtana posiłków wojskowych. Według twoich wskazówek wielki nasz kowal przygotował setki kul ciężkich. Dokończże dzieła swojego, obejmij dowództwo nad wojskiem i miastem, jako nasz timbuktukoj, a błogosławić będziemy tobie i wątrobie twojej mężnéj.

— Co, co, wątrobie? szepnąłem z podziwieniem do ucha nowego dostojnika.

— Nie śmiejże się pan, bardzo proszę — odrzekł również półgłosem młody kapitan, z trudnością zachowując powagę — muzułmanie mieszczą męztwo w wątrobie, tak jak my w sercu; więc u nich nie mówi się: człowiek mężnego serca, tylko mężnéj wątroby. Cóż pan chcesz, co kraj to obyczaj.

Szejk czekał teraz odpowiedzi Francuza, który odezwał się po chwili:

— Przyjmuję wielką odpowiedzialność, którą nakładacie na mnie, lecz pod jednym warunkiem...

— Wiem już, wiem — przerwał Achmet — żądasz, abym podpisał traktat handlowy z Francyą, wspominałeś o tem. Oto masz traktat gotowy, opatrzony podpisem moim własnoręcznym i pieczęcią urzędową z kości słoniowéj.

— Dobrze; lecz chciałbym, aby umowę potwierdził sułtan Ahmadu.

— Potwierdzi, za pośrednictwem obecnego tu Mohameda Feredżi. Jest to jak widzisz, „kelif" poseł nadzwyczajny, przybył tu prosto z rezydencyi sułtańskiéj Hamd Allahi ma przy sobie firman z upoważnieniem rozstrzygania wszelkich postanowień w imieniu sułtana Ahmadu.

— Dobrze, firman jest w porządku, jeżeli traktat handlowy będzie zatwierdzony tak, jak żądałem, przyjmuję urząd timbuktukoja.

Osobliwszy widok przedstawił się wówczas oczom naszym; dostojnicy, dygnitarze, przystępowali kolejno do młogo kapitana francuzkiego i z uszanowaniem całowali jego rękę. W téj chwili przyjaciel nasz obejmował najwyższą władzę w mieście. P. Katarzyna powstała, zbliżyła się do niego i rzekła uprzejmie:

— Serdecznie panu winszuję i życzę powodzenia. Niechże pan jaknajprędzéj załatwia się z tą wojną, żebym mogła w dalszą podróż wyruszyć.

X.

Znaczenie stolicy afrykańskiéj.

Długo w noc przechadzałem się po ogrodzie z nowym gubernatorem, który był wesół i ożywiony.

— Wybornie się to wszystko złożyło — mówił — rad jestem niezmiernie, że mi się udało krajowi usłużyć. A wyświadczyłem rzeczywiście Francyi usługę nielada potwierdzeniem téj umowy.

— Zapewne też rząd francuzki to panu wynagrodzi.

— Ba! rząd nie zawsze bywa wdzięczny, ja zresztą nie dla nagrody to zrobiłem, pomyślność mojéj ojczyzny szczerze mię obchodzi. No, ale teraz muszę też starań dołożyć, aby nie zawieść oczekiwania tego poczciwego szejka, który mi tak zaufał. Zabieram się tedy do obmyślania sposobów zabezpieczenia od napadu nieprzyjaciół téj naszéj „Gwiazdy Sudanu."

— Przyznam się panu, że nigdy jakoś nie udało mi się dokładnie zrozumieć, co za podobieństwo przedstawiać może miasto Timbuktu z gwiazdą? Zkąd też ludziom przyszło do głowy przezwać je w taki sposób poetyczny?

— Ależ, doktorze kochany — odpowiedział Francuz — to rzecz najprostsza w świecie; nazwa ta nic nie ma wspólnego z poezyą, broń Boże, jest czysto techniczna, czy też geograficzna. Miasto pozostające obecnie pod mojemi rządami, w rzeczy saméj wyjątkowe ma położenie, a ztąd jest dla handlu punktem nadzwyczaj ważnym, rynkiem nieporównanym. Tu bowiem od niepamiętnych czasów schodzą się i krzyżują drogi, idące w najrozmaitszych kierunkach, prowadzące do wszystkich ważniejszych miejscowości Sudanu. Ztąd karawany dążą na północ przez Mabruk do Insalach, a daléj mają przed sobą Rdames i Tripolis. Na zachód

komunikacya z Senegalem otwarta jest za pośrednictwem wyższego Nigru, na południe niższy Niger prowadzi wprost do odnogi Gwinejskiéj. Na wschód bieżą znów w głąb Sudanu drogi Burum-Agades, Sai-Kano, oraz rzeka Benue. Sam pan przyznasz, że Timbuktu zasługuje na nazwę gwiazdy, gdyż promienie tych dróg lądowych i wodnych rozchodzą się jednocześnie w stronę Atlantyku, morza Śródziemnego i Delty nilowéj. Nie jestże to gwiazda pierwszéj wielkości?

— Teraz rozumiem. Dziwi mię to jednak, że pomimo tak korzystnego położenia miasta, handel jego nie rozwija się świetniéj.

— Szwankuje bardzo, w rzeczy saméj, główną tego przyczyną są przewroty polityczne, trapiące nieustannie te sudańskie państwa. Nic tu niema stałego, nic pewnego. Mieszkańcy Europy nie mogą mieć wyobrażenia o tem, z jaką łatwością tu następują zmiany panowania, jak często władza z rąk do rąk przechodzi. Koło fortuny obraca się z szybkością niepojętą dla mocarzy tutejszych. Nieraz zuchwalec za jednym zamachem obala rząd i sam u steru jego staje. Nieustannie prawie jedni upadają, drudzy powstają na ich miejsce, lecz tym sposobem mnożą się tylko klęski, a niepokój podobny nie może na handel oddziaływać korzystnie. A trzeba wyznać, że Europejczycy dużo się przyczyniają do tego smutnego stanu Afryki środkowéj. Od czasu najpierwszych odkryć portugalskich, zamiast wpływać na utrzymanie spokoju, wprowadzać dobrodziejstwa oświaty do tych wydziedziczonych krain, ludzie biali sieją niezgodę pomiędzy drobnemi mocarstwami, pobudzają jedne przeciwko drugim.

(d. c. n).

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA.

(Od Gołąbki pocztowéj dla Świtezianki).

Znam ja wyraz niezbyt długi, bo czterogłoskowy,
Co szczególną nam przedstawia osobliwość mowy:
Oto trzecią głoskę z rzędu skoro w nim przemienię,
Wnet i wyraz całkiem inne przybiera znaczenie.
Dziesięć razy po kolei tę sztukę powtórzę,
I u wszystkich niewątpliwie na poklask zasłużę.

Oto macie nazwę twarzy,
Miasto starym zamkiem sławne,
Związek potężnych mocarzy,
Muzyczne narzędzie dawne
Naszych lasów drzewo miłe,
Barwę majowego kwiatu,
Przedmiot, co winien mieć siłę,
Stolicę Nowego światu,
Turecki tytuł wojskowy,
Kobiece imię zdrobniałe.

* * *

Teraz po dowcip do głowy,
Zadanie macie już całe.

SYNONIMY.

Monarcha—Korab—Bór—Muzułmanizm—Lud—Barwa—Meteoryty.

Wynaleźć siedm wyrazów, których brzmienie będzie odmienne, a znaczenie takież samo, jak podanych powyżéj, to jest które będą ich synonimami. Początkowe litery tych synonimów powinny utworzyć nazwisko zasłużonego dziejopisa, już nieżyjącego.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 27-go

Prozy i poezyi:

Co ja kocham w tym sinym przestworze,
Który kołem swojem mnie otacza?
Pola... lasy... zielonych niw morze,
Które wiosną zrosił znój oracza...
Ja to wszystko — wszystko kocham, Boże!
Cienie nocy i poranków zorze,
Białe kwiatki na szarym ugorze,
Co się wdzięczą, jak dziatwa wieśniacza...
Tak to kocham, że wziąwszy w ramiona,
Wszystko garnąćbym chciała do łona.

* * *

Tak to kocham, jak matki oblicze,
Co do dziecka swojego się śmieje,
I jak własne me sny tajemnicze,
Jak tęsknoty moje i nadzieje,
Rozrzucone czuję wkoło siebie,
Gdzieś w powietrzu, na ziemi i niebie...

* * *

O! ojczysta ty moja przyrodo,
Jakaż wiąże mnie z tobą moc czaru?
Czym z twych zdrojów wypiła go wodą,
Czym w krew wzięła z słońca twego żaru?
Lecz jest jakaś przemożna potęga,
Co mi serce biorąc z tobą sprzęga.

Marya Ilnicka.

Łamigłówi zgłoskowéj:

MareK—AaR—LamA—CyruS—Zacharyas Z—EriE—WacłaW—SamoS—KrakowiaK—IzraelicI.
Malczewski — Kraszewski.

REBUS.

TREŚĆ: Pomnik Krzysztofa Kolumba (z drzew.) — Księga pamiętnych czynów, p. Henryka Wernica. — Sprawozdanie Gołąbki pocztowéj z zadania konkursowego. — Wezwanie na przechadzkę, wierszyk (z drzew.) — Wspomnienia z wakacyj, spisała Br. Kuczyńska (c. d.) — Gwiazda Sudanu, przygody podróżników w Afryce środkowéj (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania i rebus. **Dodatek.** Wilk, czapla i zając, wiersz p. Z. Morawską (z drzew.) — Basia, dobra dziewczynka. — Mrówki. — Balik u Zosi, p. Wiochnę z pod Lublina. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Branka litewska, opowiadanie z dawnych czasów p. Michalinę Zielińską.

Дозволено Цензурою, Варшава 2 Іюля 1888 г. Redaktorka i wydawczyni **Ludwika Hauke.**

W drukarni Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11